

W 87 numerze „Miesięcznika” reklamujący najnowszą książkę Jerzego Szyłaka Piotr W. Cholewa przyznał znaczną część zasług za jej ukazanie się Gdańskiemu Klubowi Fantastyki. Niezwykle byłem tą informacją zdziwiony. Owszem, Szyłak przez wiele lat należał do Klubu, a i dzisiaj utrzymuje z Nim poprawne stosunki. Emma Popik, redaktor w wydawnictwie „Akia”, korzysta z naszych zaproszeń, kiedy tylko może, ale wciąż funkcjonuje poza strukturami stowarzyszenia i oprócz więzów przyjaźni nic ją z GKF nie łączy. Jeśli ktokolwiek może przypisywać sobie zasługi za wydanie tej pozycji (chodzi oczywiście o „Komiks i okolice pomografii”), to tylko tych dwoje ludzi. Ze wskazaniem na autora, który mógłby napisać niejedną książkę o swoich przygodach z wydawcami.

Jakkolwiek enuncjacje Piotra mijają się z prawdą, mile łechce przekonanie o wszechmocy GKF, zwłaszcza wypływające z ust lidera konkurencyjnego Klubu. Ktoś zaczął w końcu kojarzyć GKF z działalnością inną niż „na-siłę-uszczęśliwiająca” i „nieprzemysłanymi dowcipami” (patrz „Złoty Meteor”). W tej becce miodu jest jednak spora łyżka dziegciu. „Miesięcznik”, który odnotowuje pojawianie się na rynku różnych pozycji związanych z szeroko rozumianą fantastyką, nie dostrzegł ani „Horroru i Kina Nowej Przygody” Szyłaka, ani „Kultury Śródziemia...” Iwickiej (przedstawił natomiast „Recepcję polską”). Nie napisał o nich ani w przeglądzie nowych fanzinów, ani książek. Nie mają „Anatomia Fantastyki” i „Czerwony Karzeł” szczęścia do recenzji. Czyżby były tak beznadziejne, że nikt nie chce robić nam przykrości i woli je przemilczeć? (Pomijam tu antyrecenzję Zientalaka, który nie odróżnia nawet stron druku od stron znormalizowanych; nie ma pojęcia czym jest „szkie” i czyta książkę, nie rozumiejąc z niej ani słowa). Na przekór jednak „znowie milczenia” przygotowujemy kolejny tom „Anatomii Fantastyki” - tym razem o Le Guin, a w planach na ten rok są jeszcze dwie pozycje, których wydanie uzależnione będzie jednak od znalezienia funduszy. Trzymajcie więc za nas kciuki.

To był ostatni wstępniak, który napisałem do „Informatora” i ostatni numer pisma, który przygotowałem. O powodach mojej rezygnacji z redaktorowania piszę wewnątrz numeru. A z tego miejsca chciałem się pożegnać z wiernymi Czytelnikami „Informatora” - fajnie było dla Was robić to pismo.

ex naczelny

Zarząd Gdańskiego Klubu Fantastyki serdecznie dziękuje Grzegorzowi za dotychczasową pracę redaktora naczelnego „Informatora” i życzy sukcesów na nowym, odpowiedzialnym stanowisku.

## STYCZNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU Gdańskiego Klubu Fantastyki

Posiedzenie odbyło się 25 stycznia 1997 roku. Ważniejsze z poruszanych spraw:

### I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

Zarząd GKF ustalił, że Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze zostanie przeprowadzone w kwietniu br. Dokładny termin i procedura zostaną określone podczas lutowego posiedzenia Zarządu.

### II. SPRAWY PERSONALNE

#### 1) Zmiany funkcyjne

- Wojciech Borkowski zgłosił rezygnację z funkcji szefa Działu Bibliotecznego
- Zarząd mianował nowym szefem Działu Piotra Mazurowskiego
- Grzegorz Malik zgłosił rezygnację z funkcji zastępcy szefa Działu Bibliotecznego.

#### 2) Mianowania członków rzeczywistych

Na wniosek prezesa GKF Zarząd nadał członkostwo rzeczywiste Mirosławowi Malakowi i Wojciechowi Tremiszewskiemu (KF „Angmar”).

#### 3) Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki ukończyli i zostali członkami zwyczajnymi GKF:

„Angmar” - Wojciech Ingielewicz i Andrzej Puskiewicz

„Rassun” - Paulina Leszczyńska

KCzK - Marek Dąbrowski

#### 4) Skreślenia z listy członków GKF

Za niepłacenie składek zostali wyrzuceni z GKF: Jarosław Białkowski, Jarosław Dembowski, Michał Golubiewski, Mirosław Klimczuk, Katarzyna Lubańska, Jakub Piotrowski (wszyscy z KF „Angmar”).

#### 5) Przeniesienia

Dawid Brykański został przeniesiony z KS „Dagobah” do KCzK.

### III. SPRAWY FINANSOWE

- Zarząd zatwierdził rozliczenie finansowe za rok 1996.
- Skarbnik GKF przedstawił rozliczenie finansowe Nordconu 96.
- Skarbnik GKF podał stany subkont KL-ów i KS-ów.
- Zarząd GKF zatwierdził wysokości dotacji na imprezy ogólnokrajowe i lokalne organizowane przez kluby stowarzyszenia.

### IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

- Zarząd zatwierdził protokół kontroli Działu Filmowego.
- Zarząd zatwierdził protokół kontroli Działu Gier Fabularnych.
- ustalono datę rozpoczęcia kontroli Działu Bibliotecznego (w ramach procedury zdawczo-odbiorczej) na 31 stycznia 97.
- ustalono datę rozpoczęcia półrocznej kontroli Działu Kolportażu na 27 stycznia 97.

### V. IMPREZY

- Robert Szewczyk przedstawił koncepcję Nordconu 97.
- Krzysztof Papierkowski przedstawił stan przygotowań do Drugiego Gdańskiego Seminarium Filmowego SF.

Następne posiedzenie Zarządu GKF odbędzie się w sobotę 22 lutego 1997 roku.

# URODZINY

Lutowym urodzencom, lutego zdrowia i dużo, dużo banknotów NBP  
(by starczyło na składki i nie tylko)

życzy Zarząd GKP i Redakcja Informatora

- 1 Tomasz Barwiński
- 2 Marek Michowski  
Marek Sobolewski
- 3 Mariola Poczciarska  
Andrzej Puszkiewicz  
Rafał Sztuka
- 6 Magdalena Kowalczyk
- 10 Kamila Mamorska
- 11 Władysław Motyl
- 12 Piotr Wyszomirski
- 13 Robert Szewczyk
- 14 Przemysław Baranowski
- 16 Lesław Olczak
- 19 Jarosław Pawłowski
- 20 Piotr Adamski
- 22 Jacek Mądry
- 24 Dariusz Szymański
- 25 Urszula Lisowska  
Andrzej Młynarz
- 27 Paweł Kozik
- 28 Agata Koc  
Natalia Nycz  
Andrzej Prószyński  
Grzegorz Raczek



## UWAGA! UWAGA!! NADCHODZI!!!

Tradycyjnie spóźniony, ale wreszcie jest: Szósty Numer „DRAGON HELMA”!! Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami znajdziecie w nim sporo materiałów poświęconych grozie. Ale ponadto: dużo Tolkienistyki, kanonicznie i apokryficznie eksplorującej dalej mroczną historię Śródziemia, krótkie opowiadania młodych autorów obojga płci, grafiki najlepszych twórców związanych z GKP: Piotra Storonliaka (Sławrosa), Piotra Terszela, Grzegorza Raczka. Wszystko to na 44 (!) stronach za rewelacyjnie niską cenę 2 npl. Koszt przesyłki ok. 80 gr.

# TOLKIEN STULECIA!

Obok przeczytacie zapewne, że Brytyjczycy uznali „Władcę Pierścieni” J. R. R. Tolkiena za książkę XX wieku. Odezwą się zaraz głosy oburzonych, którzy na milion sposobów będą kwestionować ten wybór. (Nota bene, sam bym chciał wiedzieć więcej o uczestnikach sondy, która uhonorowała moją ulubioną powieść). Koronnym argumentem niezadowolonych będzie zapewne narodowość ankietowanych. Brytyjczycy to przecież nawet nie Europejczycy i nie można brać na poważnie żadnych z ich sądów.

Do umniejszenia sukcesu „Władcy...” wystąpią też zapewne literaturoznawcy (być może jednak wielu z nich w końcu po tę powieść sięgnie!). Nie da się bowiem ukryć, iż pod krytycznoliterackim mikroskopem mit „Władcy...” jako książki wielkiej przyska niczym bańka mydlana. Ani nie ma w niej oryginalnej metody narracji, ani interesującej konstrukcji głównego bohatera (nb. ta powieść w ogóle nie ma głównego bohatera!), ani nawet fabuła nie należy do najbardziej porywających - co piszę ze smutkiem, ale taka jest prawda o „Władcy Pierścieni”, przynajmniej ta powierzchowna.

Tylko, że z jakichś przyczyn, niemal od chwili swej „premiery” powieść ta nie schodzi z księgarskich półek i spotyka się z przejawami kultu, których nie da się porównać z niczym (pomijam tu Biblię, jako tekst z obszaru sakralnego, którego literackość pod wieloma względami jest niezaprzeczalna, ale to w końcu Pismo Święte).

Co decyduje o niesłychanej popularności powieści Tolkiena? Jest to pytanie, na które bezowocnie próbują odpowiedzieć setki badaczy od blisko 40. lat. Ja nie jestem mądrzejszy od nich - sam nie potrafiłbym racjonalnie uzasadnić mojego wyboru, ale od chwili, kiedy pierwszy raz przeczytałem „Władcę...”, wiedziałem, że żadna inna książka nie wywrze na mnie takiego wrażenia jak ta.

Gdzie należy szukać więc przyczyn niemal historycznego uwielbienia dla autora i jego dzieła, skoro tzw. wartości literacko-artystyczne nie wchodziły w rachubę?

Sam autor dzielił swoich czytelników na tych, którzy przeczytawszy jego powieść, odkładają ją na półkę, wdychają z zachwytem i zapominają o niej, oraz na tych, którzy dopominają się dalszego ciągu, którzy nie chcą opuszczać krain Śródziemia, którzy odnaleźli w nich Prawdę, Piękno i Dobro i nie mogą się z nimi rozstać.

## Miesięcznik ŻYCIE z 21 stycznia 1997 roku

Trylogia Tolkiena „Władca Pierścieni”, powieść z nurtu fantasy, została uznana przez brytyjskich czytelników za najlepszą książkę XX wieku. Badania były przeprowadzane wśród 25 tys. Brytyjczyków przez księgarską kompanię Waterstone. Drugie i trzecie miejsce zajęły „Rok 1984” i „Folwark zwierzęcy” Orwella.

„Władcy Pierścieni” przytrafił się los nobilitowanego, nomen omen przez Tolkiena, poematu „Beowulf”, w którym ówczesna Profesorowi germanistyka widziała tylko chaotyczny zlepek różnych konwencji i stylów, a Tolkien pokazał jak należy go czytać. Pamiętajcie Jego metaforę o wieży (z wykładu „Monster and the Critics”), którą rozbrano kamień po kamieniu by wydrzeć jej tajemnicę, a nikomu nie przyszło do głowy, by wdrapać się na jej szczyt i popatrzeć na morze? Tak samo jest z „Władcą...”? Analizując go „po kawałku” otrzymujemy pretensjonalną i przynudną baśń. Dopiero spojrzenie ze „szczytu wieży” odsłania nam tajemnicę Śródziemia - bezapelacyjnie najbardziej urokliwego ze wszystkich literackich światów. To właśnie świat, powołany do istnienia dzięki lingwistycznym zamięowaniom Tolkiena, decyduje o popularności i „wielkości” tej książki. Świat prostych, chociaż nie pozbawionych dramatyzmu, wyborów, czytelnych wartości i łatwo rozpoznawalnego Piękna.

Chylę czoło przed Brytyjczykami, których stać było na docenienie powieści niezwyklej, której niezwykłość nie jest wcale oczywista i którą czyta się sercem raczej niż rozumem. Kto dzisiaj jeszcze potrafi tak pisać jak Tolkien?

Grzegorz Szczepaniak



LIST INFORMACYJNY nr 1

# CYBERBACHUS

## BACHANALIA FANTASTYCZNE '97

Zielona Góra 19-21 wrzesień 1997r.

Zielonogórski Klub Fantastyki „Ad Astra” zawiadamia wszystkich zainteresowanych, że w roku 1997 we wrześniu, podczas corocznych obchodów Dni Zielonej Góry, odbędzie się konwent miłośników fantastyki. Wszystkich, którzy mieliby ochotę tam się znaleźć, uprzedzamy, że robią to na własną odpowiedzialność. My ze swojej strony zapewniamy dobrą zabawę. Przewidujemy między innymi: rozgrywki RPG, gry terenowe, komputerowe i być może jeszcze jakieś inne.

Ponadto oferujemy bogaty wybór książek w naszej księgarni, gdzie można będzie czasem natknąć się na jakiegoś pisarza i nie jest wykluczone, że będzie można z nim nawet (!) porozmawiać. Jeżeli nam się się uda, to my zorganizujemy oficjalne spotkania z pisarzami, naszymi, krajowymi oraz importowanymi, jak również z innymi twórcami. Przewidujemy spotkania z autorami komiksów. Nie zrezygnujemy również z pikniku astronomicznego.

Po zatym przewidziane są liczne konkursy, w których koniecznie musicie uczestniczyć. Gorąco polecane jest przywiezienie ze sobą jakiegoś kostiumu, będzie organizowany konkurs na najlepsze przebranie. Zwycięzca otrzyma nagrodę - niespodziankę. Będą też inne atrakcje, ale o tym to trzeba przekonać się osobiście. Wszystkich zapraszamy!

Impreza utrzymana będzie w konwencji cyber... (resztę to sobie każdy dopowie), w związku z tym prosimy o przywiezienie ze sobą gadżetów z epoki. Mogą się przydać do wspólnej zabawy. Miejsce - Zespół Szkół Budowlanych, ul. Botaniczna 77, Zielona Góra, dojazd autobusem linii nr 0

### KARTA UCZESTNICTWA CYBERBACHUS '97

Imię: \_\_\_\_\_

Nazwisko: \_\_\_\_\_

Adres: \_\_\_\_\_

Klub: \_\_\_\_\_

noclegi	19-20	20-21	opłata za dobę	suma
pokój			16 zł	
wspólna sala			8 zł	
akredytacja	do 31.05.97 20 zł	do 30.06.97 25 zł	do 31.07.97 30 zł	
razem				

zaznaczyć odpowiednie pole [x]

Akredytacja opłacana bezpośrednio na imprezle wynosi 40 zł.

Wpłaty prosimy dokonywać do 31.07.1997r. na konto:

ZKF Ad Astra, PKO BP II O/Zielona Góra, nr 97521-19914-132

Prosimy o przesyłanie karty uczestnictwa oraz kserokopii dowodów wpłaty na adres:

Kazimierz Kielarski  
ul. Dąbrówki 30/10, 65-096 Zielona Góra  
tel. 0-68 268948



# CONAN GITARZYSTA

(Niepublikowany esej Roberta E. Howarda)

Gdyby się komuś chciało wziąć gromnicę i ruszyć na poszukiwania zespołu, który najsilniej utożsamia się z literaturą fantasy i gdyby ten ktoś był dostatecznie wytrwały i uparty, odnalazłby zespół Manowar. Klasyczny heavy metalowy kwartet, który od bez mała 14 lat istnieje na rynku. Mimo ciągłych tego rynku zmian, następujących po sobie mód i konwencji prezentuje wciąż nie słabnącą formę oraz konsekwentne trzymanie i rozwijanie zaproponowanego już na pierwszych płytach stylu. Styl ten został określony przez zazdrośnych krytyków i konkurencję jako Barbarian Metal. Ostre gitarowe riffy wzorowane na Black Sabbath i Rainbow, kanonady perkusji, nierzadko przypominające szarżę straceńców, pełen agresji i patosu historyczny śpiew oraz pochody basu, który w szybkości wydawanych dźwięków w niczym nie ustępuje gitarze. Wizualnie kwartet prezentuje się jak żywcem wyjęci bohaterowie z kart powieści Roberta E. Howarda. Czterech długowłosych, ponad miarę umięśnionych facetów o zaciętych gębach i w pozach w stylu „niechktóspodkoczytornyjużmupokazemy”. Teksty nawiązują przede wszystkim do zabijania, nieśmiertelności, siły muzyki heavy-metalowej, smoków, walki, bitew, martyrologii Indian oraz ponadczasowych wartości: władzy, mocy, wiary, nadziei.

W takiej stylistyce utrzymany jest też najnowszy album „Louder Than Hell”. Wydany 4 lata po kapitalnym „Triumph of the Steel” (na którym zamieszczono 22-min. utwór, będący niczym innym jak muzycznym streszczeniem „Iliady” Homera) album nie ma szans na zaistnienie na komercyjnych listach przebojów. Muzyka, mimo że wiek czterech Królów Metalu już nie ten, nadal jest ostra, gwałtowna i bezkompromisowa. Trzon zespołu stanowią nadal wokalista Eric Adams oraz basista Joey DeMaio. Do składu po krótkiej nieobecności powrócił perkusista Scott Columbus. Nowym członkiem zespołu został poznany podczas jakiegoś zlotu Harleyowców gitarzysta Karl Logan.

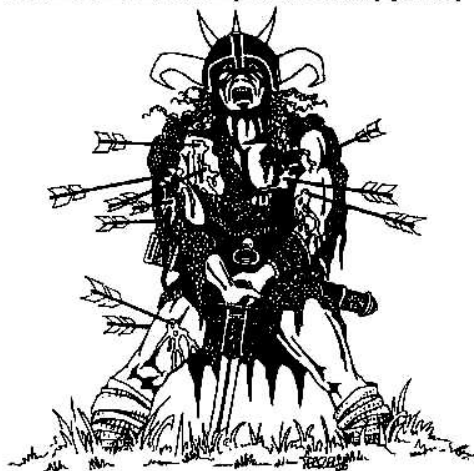
Nowa płyta przynosi dziesięć utworów wokalnie-instrumentalnych nie różniących się od propozycji poprzednich albumów. Czyli otrzymujemy zestaw pieśni chwalebnych, opiewających życie waleczne. Nowa jakość to przede wszystkim lepsze brzmienie i bardziej przemyślana koncepcja całości.

Dla starych fanów „Louder Than Hell” to miła, ale niezbyt zaskakująca niespodzianka. Dla młodziaków dowód na to, że ostrego grania nie wymyślono wczoraj.

*Steven Tyler*

## Konkurs:

Kto pamięta, jaki tytuł nosi pierwszy album Manowar'u i jako pierwszy prześle odpowiedzi (na adres G.K.F.) do końca marca, ten może liczyć na wartościową książkę.



# Felieton sentymentalny o pisaniu do prasy

Tekst ten polecam głównie młodym autorom, którzy marzą o wilekiej karierze literackiej czy dziennikarskiej, i którym śnią się po nocach niemałe honoraria. Rzeczywistość jednak jest dużo mniej różowa niż marzenia, a droga od napisania tekstu do otrzymania należnej w końcu zapłaty mierzona jest długimi miesiącami.

Opiszę tutaj autentyczne (bo własne) przygody z redakcjami różnych profilowo czasopism, abyście nie myśleli sobie, że sytuacja może wyglądać lepiej w pismach o innym niż fantastyczny charakterze.

Nie pamiętam dokładnie, kiedy po raz pierwszy próbowałem opublikować jakiś tekst, mam tylko niejasne wrażenie, że na „ofiarną” wybrałem sobie „Fantastykę”. Moje opowiadania nie wywoływały jednak żadnego odzewu i jakoś musiałem z tym żyć. Udaną zaś próbę wdarcia się na łamy „NF” przeprowadziłem w zeszłym roku, posyłając relację z filmowego seminarium „Oblicza Kina Grozy”. Od chwili wysłania do momentu wydrukowania materiału minęły jednak blisko cztery miesiące i właściwie straciłem już nadzieję, że tekst się ukáže. Kiedy się jednak ukazał, byłem dumny. Czekałem jednak na honorarium. Po miesiącu otrzymałem egzemplarz autorski i ankietę, po której wypełnieniu i odesłaniu dawano mi nadzieję na przestanie pieniędzy. Czas jednak mijał a szmału ani widu, ani słyhu. Dwukrotnie musiałem się upominać o zarobione uczciwie złotówki, w końcu je otrzymałem (na marginesie - mile rozczarowałem się kwotą, choć pewnie zawodowcy uznaliby ją za śmieszna). Ale co się nadenerwowałem, nawysyłałem monitów, itp., to moje. Nie macie pojęcia, na ile sposobów można przekreślić Wasze nazwisko, nazwę

ulicy i miasta. Ciekaw jestem, kto pracuje w sekretariacie szacownej przecież firmy „Prószyński i S-ka”?

Od dzieciństwa byłem fanem żużla. Jeszcze w okresie niemowlęcym zabierał mnie na mecze „Wybrzeża” ojciec. Potem, przez parę lat, już świadomie uczestniczyłem w speedwayowych zawodach przy Elbląskiej (dziś Długie Ogrody). W latach 80. jednak sukcesy zaczęli odnosić piłkarze Lechii i zmieniliśmy z ojcem tamten stadion na bliższy naszego osiedla - przy Traugutta. Czas footballu szybko jednak przeminął, a początek lat 90. to rewolucyjne zmiany w żużlu, które z powrotem przyciągnęły mnie do speedwaya. Z pomysłem napisania do „Tygodnika Żużlowego” napisałem się od jakiegoś czasu. Zrobiłem to w końcu tej jesieni (1996). Wyszmażyłem sążnisty artykuł, posłałem, a po trzech tygodniach czytałem go już na łamach pisma. Zastanawiałem się oczywiście, ile mi zapłacą za tak spory tekst. Ale czas mijał i... oczywiście - żadnych pieniędzy nie otrzymywałem (nauczony doświadczeniem z „NF”, dopisałem pod tekstem informację dla US, bez których żadna redakcja nie wypłaca honorariów). Zacząłem więc ślać monity, na które otrzymywałem uprzejme odpowiedzi, ale ani grosza za materiał. W końcu przestałem być miły dla redakcji cenionego przeze mnie periodyku i w języku ludzi inteligentnych „zwymyślałem” oszustów od dyktantów i złodziei. Efekt był porażający! Po tygodniu, bodajże, otrzymałem honorarium tak duże, że zastanawiam się poważnie nad sensem dalszej współpracy z tym pismem.

Moje przygody z prasą nie skończyły się jednak na tym. Namawiany przez jednego z uczelnianych wykładowców do skreślenia paru słów o działalności Klubu dla lokalnego dziennika „Głosu Wybrzeża” (pisma o jak najbardziej różowym spojrzeniu na rzeczywistość), uległem pokusie, skontaktowałem się z polecanym redaktorem i nawet zamówiono u mnie jakieś teksty. Pierwszy nie poszedł w ogóle. Drugi z dużym opóźnieniem i na innych kolumnach niż pierwotnie planowano. Ta nieoczekiwana zamiana kolumn miała jednak kolosalny (nie „kokosalny”!) wpływ na sprawę mojego honorarium. Kiedy po kilkudniowym opóźnieniu w wypłatach wierszówek udało mi się trafić wreszcie na dzień płacenia

rzeczonych w redakcji - mojego nazwiska nie było oczywiście na żadnej z list. Okazało się, że „mój” redaktor nie dopilnował, czy redagujący tamte kolumny rozliczył mnie, czy nie.

Oto obraz profesjonalizmu naszej prasy i dbałości o autora. Nie wierzę bowiem, abym był jakimś „Jonaszem” czy innym kozłem ofiarnym papierowych mediów. Każdy początkujący dziennikarz czy literat musi się liczyć z niepoważnym traktowaniem go przez panów redaktorów. Pewnie, że nie wszyscy muszą mieć takiego pecha, jak ja. Ale lepiej się na to przygotować.

Ogan



 **GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI**  
**INSTYTUT FILOLOGII POLSKIEJ**  
**WYDZIAŁ FILOLOGICZNO-HISTORYCZNY**  
 Uniwersytetu Gdańskiego

zapraszają na

# DRUGIE GDAŃSKIE SEMINARIUM FILMOWE SF

- I. Termin: 21-23 marca 1997 roku  
 II. Miejsce: Budynek Wydziału Filologiczno-Historycznego UG  
 III. Program: Prelekcje, filmy, spotkania z reżyserami i krytykami filmowymi, wystawy

IV. Opłaty:

- akredytacja - 10 zł
- noclegi - 15-30 zł/dobę
- obiady w stołówce studenckiej - 5 zł

V. Informacje dodatkowe:

- zgłoszenie uczestnictwa należy przysłać w terminie do 27 lutego
- opłaty (akredytacja jest obowiązkowa) wpłacać na konto GKF do 3 marca
- konto GKF: PKO BP I O/Gdynia nr 19611-237451-132
- informacje: GKF, P.O.Box 76, 80-325 Gdańsk 37, tel. 0-58 531073

----- X -----  
**ZGŁOSZENIE UCZESTNICTWA W SEMINARIUM FILMOWYM**

1. Imię i nazwisko .....

2. Adres korespondencyjny .....

3. Zamawiam noclegi

21/22.03	22/23.03

4. Zamawiam obiady

21.03	22.03	23.03

wstaw x w odpowiednich kratkach

Jan Plata-Przechlewski

## Kilka słów o Spadających Gwiazdach

Początkowo w kinie byli przeważnie potworami. Nawet tragiczne monstrum Frankensteina z powieści Mary Shelley zostało w najsztywniejszej adaptacji filmowej Jamesa Whale'a obdarzone mózgiem psychopatycznego zbrodniarza. Jedynie ekspresjonizm niemiecki miał do „odmieńców” nieco inny stosunek - który dziś określić możemy jako „współczucie dla diabła”...

Oto motto, wzięte z przeboju Rolling Stonesów, pasuje jak ulał do fali nakręconych ostatnio „neohorrorów”: *Dracula* Coppoli, *Wywiad z wampirem* Jordana, *Frankenstein* Branagha - to pierwsze z brzegu przykłady.

Ale na ekranie kin pojawia się i inna kategoria „odmieńców” - ludzi kalekich, wyobcowanych, ponadprzeciętnych. Tę listę gdzieś tam otwiera Quasimodo z powieści Hugo i niemego filmu z Chaneyem, a we współczesnym kinie - na pewno *Człowiek-Słoń*, bohater znakomitego filmu Lyncha. Potem takich nieszczęsnych „odmieńców” było w kinie wielu, weźmy chociażby *Maskę* Bogdanowicha (film, w którym nawet Cher stała się aktorką). Teraz po naszych ekranach krążą dwa filmy o „odmieńcach”: *Fenomen* i *Jack*.

Pierwszy film opowiada o przeciętnym chłopaku z małego amerykańskiego miasteczka, który doznaje „iluminacji” i nagle staje się geniuszem. Odkrywa radość płynącą z Wiedzy - tej PRAWDZIWEJ: odkrywania świata, tworzenia czegoś nowego, poznawania ludzi... Jego niezwykle talenty (np. w pół godziny uczy się portugalskiego) i zdolności (m.in. telekineza) sprawiają, że kumple i sąsiedzi odwracają się od niego z nieufnością i przerażeniem, nie chcąc nawet przyjmować jego porad. Ale ów Dar okazuje się zabójczy, bohaterowi zostaje niewiele życia (rozwija się u niego coś w rodzaju nowotworu mózgu - nie wiadomo, czy to przyczyna, czy skutek „iluminacji”); nie żałuje on jednak tej niezwyklej, intensywnej, niepowtarzalnej przygody z życiem...

Niepowtarzalny dar Życia podobnie docenia w końcu mały Jack, tytułowy bohater najnowszego filmu Coppoli. On z kolei jest chłopcem, którego „zegar biologiczny” odmierza czas czterokrotnie szybciej: tak więc będąc psychicznie dziesięcioletkiem, ma ciało czterdziestoletniego mężczyzny. Trzymany przez rodziców wyłącznie w domu - budzi w okolicznych dzieciach taką fascynację, jak upośledzony Boo z niezapomnianego obrazu *Zabić drozda*. W końcu decyduje się wyjść z ukrycia, pójść normalnie do szkoły. Przełamuje opór rodziców, opuszcza swe „więzienie”. Początkowo koledzy traktują go jak trędowatego (coż, dzieci to

naprawdę „małe potwory”, wytkną każdą odmienność - chyba, że się z nią oswoją...). Później doceniają korzyści płynące z takiego wyglądu kolegi (kapitałna scena kupowania „Penthouse’a”!). Wreszcie rodzi się wzajemna, prawdziwa przyjaźń... Wtedy Jack przeżywa załamanie, uświadamia sobie, że jego życie porównać można z żywotem motyla. Jednak w końcu przełamuje się i w ostatniej scenie filmu widzimy jego i jego kolegów odbierających świadectwa maturalne. Oni są młodzieżą wchodzącą w życie. On - starcem stojącym nad grobem. Ale pięknie i godnie przeżył swój Los (m.in. był, jak bohater *Maski*, najlepszym uczniem w szkole), choć tak mało miał na to czasu. Podobną refleksję nad kruchością i wartością z y c i a ostatnio w kinie znalazłem w *Babc* (też poważnym - w wymowie - filmie)!

Na koniec laury dla aktorów. W *Fenomenie* fenomenem był też John Travolta, który od czasu zaskakującej roli w *Pulp fiction*, świetnej kreacji w *Get shorty* (*Dorwać małcego*), a nawet wyrazistego występu w *Tajnej broni* nikomu się już chyba nie kojarzy z przyznanym lalusiem szalejącym na parkiecie. Wspaniale partnerowali mu Forest Whitaker (Charlie Parker w biografii nakręconej przez Eastwooda, brytyjski żołnierz z *Gry pozorów* Jordana) i Robert Duval (aktor Lucasa i Coppoli, m.in. pułkownik Kilgore z *Czasu Apokalipsy*). Jacka z kolei

zagrał Robin Williams - i jest to jedna z najlepszych ról w jego karierze. Aktor ten ma bowiem w sobie niezwykłą ekspresję - a często jest ona niestety nadużywana przez reżyserów obsadzających go w rolach przekraczających granice groteski (i dobrego smaku). Tu był świetny! Z jednej strony znakomicie podpatrzył sposób poruszania się i zachowania dziecka (jak ongiś Tom Hanks w *Dużym*). Z drugiej - potrafił oddać dramat człowieka, który bez cienia złudzeń zdał sobie sprawę z nieuchronności swego przemijania. A jest to przecież dramat każdego z nas.

Szanujmy INNYCH. A przynajmniej próbujmy ich poznać. Warto!...





# SMOK GWIAZDOREM

Fantasy to mariaż średniowiecza i elementów magicznych. Przed twórcami filmów tej konwencji stoi więc trudne zadanie; przenieść widza w epokę bardzo odległą, a jednocześnie zauroczyć efektami bajkowymi. Udało się w „Willow” i „Excaliburze”, a także w „Lady Hawk” i „Flesh & Blood”.

Czas jednak nie przerywa swojego biegu. Nowe pokolenia oglądaczy oczekują coraz więcej, co podwyższa poprzeczkę producentom. Ci jednak nie są ludźmi w ciemie bitymi i potrafią udowodnić, że nie wszystko już było i jak się bardzo chce, to można zrobić wiele. Uradzili więc, że pora by znów przywołać mroczne średniowiecze, rycerzy, czary, króla Artura i Smoka.

Właśnie, SMOKA!

To on, nikt inny jest głównym bohaterem „Dragonheart”. Stworzony przy pomocy komputerów, z aksamitnym głosem, zwinny i lekki mimo paru ton żywej wagi. Wielkoduszny przyjaciel, okrutny wojownik, prześmiewca i filozof. Pogodzony z losem i nie mający kompleksów, chociaż jest już tym ostatnim. O sercu można by powiedzieć, że miał jak dzwon, ale nie wypada pokpiwać z umierającej legendy.

Symbol w całej okazałości, albo żeby być dokładnym 26 metrowej rozpiętości. To, że trochę podobny do psa, należy mu wybaczyć. Musi się przecież spodobać i dzieciom. Obok Smoka gwiazdora, statysty. Ludzie wszelkiego autoramentu ze wszystkimi swoimi wadami, zaletami, kompleksami, dążeniami, złudzeniami, zakłamaniami i dobrą bądź złą wolą. Postacie symbole, lecz mniejszego kalibru niż Draco:

Bowen - facet z głową na karku, rycerz, który stracił ideały i naiwność, w filmie prawy obrońca uciśnionych i (jakże mogłoby być inaczej) zakochany, sprzymierzeniec i przyjaciel Draco;

Kobieta Bowena - niezbędny atrybut i nagroda dla dzielnych rycerzy, nic dodać nic ująć;

Król - biedny sukinsyn;

Książę - biedny sukinsyn;

Matka księcia - spadkobierczyni Złej Królowej z Królowny Śnieżki i tego typu bajek;

Po ekranie hasają jeszcze tłumy innych ludzików, wykorzystywanych do bitew, mordów i innych scen zbiorowych.

Pomysł na fabułę zaczerpnięto ze znanego opowiadania, stąd moje lekkie zdziwienie wobec zachwyty poważnych pisarzy o filmach, w których pisano o jej oryginalności. Tylko zakończenie dorobiono takie łzawe, wzruszające i sentymtalne. No ale wciąż trzeba przypominać, że jest sprawiedliwość na świecie i nawet jeśli nie wygra, to z pewnością zostanie wynagrodzone.

„Dragonheart” - kolejna bajka. Jak cała fantasy. Dlatego cieszy się taką popularnością wśród twórców i widzów. Dlatego pierwszych prosiłbym, by nie kręcili drugiej części. Niech zostanie tak jak jest.

Stefan zwany Tylerem



## WYLEWAJĄC ŻALE

Kiedy godziłem się zająć „Informatorem” rok temu, wydawało mi się, że robienie Go dla Was może być fajną przygodą. Miałem parę pomysłów na ożywienie pisma. Wyzwaniem był dla mnie Jego „regularny” charakter. A przede wszystkim - skusiły mnie do tego obłędne współpracy, składane przez różne osoby.

Niestety, 13 miesięcy z „Informatorem” to niemal nieustannie pasmo bojów o sprawy drugorzędne. Nie podobały się felietony, nie podobały się omówienia cyklicznych programów telewizyjnych, nie podobały się wstępniaki, itp., itd. Mam dość i dlatego rzucam tę niewdzięczną robotę. Żart z poprzedniego numeru o nowym naczelnym „Informatora” w sposób zupełnie dla mnie niespodziewany, okazał się „wywołaniem wilka z lasu”. Atmosfera wokół mojej osoby stała się już jednak tak nieznośna, że nie pozostaje mi nic innego, jak złożyć dymisję.

Czara, która przepelniła kielich, były uwagi co do cyklu „W telewizji pokazali”, których musiałem wysłuchać podczas styczniowego posiedzenia Zarządu GKF. Kiedy wprowadzałem go na łamy „Informatora”, wydawało mi się, że będzie on ciekawą odskocznią od ponurych spraw polskiego fandomku. Nie przypadkowo wybrałem programy „Fronda” i „Ogród Sztuk”. To zdecydowanie najbardziej interesujące pozycje publicznej telewizji. Niekonwencjonalne, robione

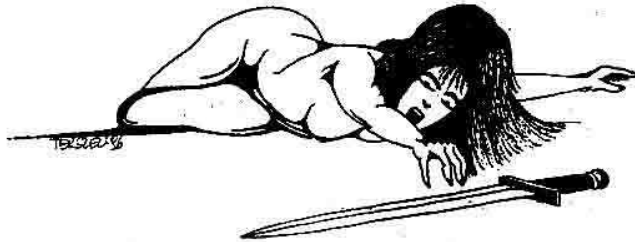
z „głową” (w wypadku „Frondy” nawet z „jajem”), nie dające się jasno zakwalifikować. Stroniące od polityki, biorące się za bary z otaczającą nas rzeczywistością - próbujące ją opisywać i analizować na różnych poziomach („Frondzie” bliższa była praxis społeczna, „Ogrodowi” aspekty „teoretyczno-filozoficzne”).

Czy tak naprawdę nie miały one nic wspólnego z fantastyką? „Frondowy” program o dzieciakach doskonale rymuje się z obrazem polskiej szkoły odmalowanej przez Inglota w „Inkwizitorze”, temat odradzania się ortodoksyjnej religijnej (nie mylić z fundamentalizmem!), wielokrotnie pojawia się także w opowiadaniach Ziembkiewicza. Związki między „rzeczywistością” a „fantastyką” są dzisiaj dużo bardziej zażyłe niż kiedykolwiek, zwłaszcza w polskiej sf. Ale w „Informatorze” nie ma dla ukazywania ich miejsca.

Sprawa jest przykra również dlatego, że odpowiedzialni ludzie na stanowiskach zamiast zajmować się sprawami Klubu (lawinowo przecież maleje stan osobowy, a coraz częściej odchodzą z GKF osoby, które były „solą” tego stowarzyszenia), bawią się w polityczkę, grożenie paluszkami i stawianie na baczność. Bawcie się tak dalej panowie, ale ja nie będę już dłużej Waszą marionetką.

Na zakończenie współpracy z „Informatorem” chciałbym podziękować Krzysztofowi - Papierkowiemu i Ciszewskiemu, bez których dawno już to piśmo przestałoby się ukazywać; Janowi Placie-Przechlewskiemu, który co chwila podrzucił jakieś teksty i rysunki; Grzegorzowi Raczkowi i Piotrowi Terszelowi, których fileosy mogliście podziwiać niemal w każdym numerze zinnu; Jackowi Ingotowi za „Dumki” (mam nadzieję, że będzie je kontynuował) i last but not least Kasi Manikowskiej, która wspierała mnie przy robieniu korekty.

ex naczelnicy



## SPROSTOWANIE

W związku z uwagami szefa Działu Gier Fabularnych GKF, prostuję informacje powtarzane na łamach „Informatora”, jakoby w trakcie Nordconu nie odbył się konkurs na najlepszego gracza RPG. Otóż odbył się, zwycięzcą został Piotr Bartzak. Całe to zamieszanie spowodowane było insynuacjami któregoś z pracowników Studia RPG na konwencji, który podczas jednego z prowadzonych przeze mnie spotkań autorskich rozgłaszał na lewo i prawo, że brakuje uczestników, aby rzeczony konkurs przeprowadzić. Wszystkich zainteresowanych gorąco przepraszam.

Grzegorz Szczepaniak



## Wewnętrzna Instrukcja Lordowskiej Izby Gwiazdzistej „DAGOBAN” cd

### Rozdział 2 LORDOWIE cd

#4.3.2. L.H. nie ma żadnych zobowiązań wobec LIG-i. Przysługują mu wszystkie prawa Lordów i jest podporządkowany tylko Fundamentalnym Założeniom Ogólnym.

#4.3.3. L.H. obok zaszytynego i świetlanego tytułu Lorda otrzymuje, przyznawany przez Zebranie Walne przydomek określający cechy charakteru, twórczości bądź innych aspektów fizycznych lub duchowych.

#4.4. Lordowie w Stanie Spoczynku (L.w S.S.)

#4.4.1. L.w S.S. staje się każdy Lord, który bez umiaru i z całą świadomością postępuje niegodnie, niehonorowo i wbrew przepisom zawartym w Instrukcji Wewnętrznej.

#4.4.2. Dzieje się tak po trzykrotnym, publicznym zawezwaniu do lordowskiego prowadzenia się. Kroki te czynione są przez Lorda Archiwistę w tygodniowych odstępach czasu. Po upomnieniach takowych Lord Archiwista ma prawo zwrócić się do Zarządu z wnioskiem o postawienie Lorda w Stan Spoczynku. Jeśli Lord nie wykazuje żadnej nadziei na poprawę, wniosek uprawomocnia się poprzez Głosowanie.

#4.4.3. L.w S.S. ma prawo błędnego głosu tzn.: może mówić, ale nikt nie musi go słuchać.

#4.4.4. L.w S.S. nie ma prawa piastowania żadnych godności ani funkcji

#4.4.5. L.w S.S. nie przysługują żadne tytuły, oprócz haniebnego Lorda w Stanie Spoczynku.

#4.4.6. Rehabilitacja i odebranie tego uwłaczającego tytułu może nastąpić tylko przy jednomyślnej zgodzie Zarządu LIG-i.

#4.5. Lordowie w Stanie Włocznego Spoczynku (L.w S.W.S.)

#4.5.1. L.w S.W.S. staje się każdy Lord, który poległ, naturalnie bądź cywilnie.

#4.5.2. Duch L.w S.W.S. jest zawsze z LIG-a.

#4.5.3. Powolywanie się na zanie L.w S.W.S. jest niegodne Lorda, gdyż jest wtrącaniem się w nie swoją Lordowość.

#4.6. Lordowie w Stanie Upojenia (L.w S.U.)

#4.6.1. L.w S.U. staje się Lord przebywający pod wpływem środków odurzających, szczęśliwych albo nieszczęśliwych zdarzeń losu.

#4.6.2. L.w S.U. jest zwolniony od wszelkich prac i obowiązków. Jego stan tłumaczy go za wszelkie przewinienia.

cdn

### INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI #93

ADRES GKF : Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 19611-237451-132

Redakcja : Grzegorz Szczepaniak (red. nacz.), Krzysztof Ciszewski (red.tech.)

Współpraca: Krzysztof Papierkowski

Nakład 250

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji